

Jak mogę Ci pomóc?

O misji w zawodzie lekarza, działalności charytatywnej, społecznej i samorządowej rozmawiamy z lek. Tomaszem Karaudą, pulmonologiem.

Praca w szpitalu, działalność charytatywna, praca społeczna, aktywność medialna, samorządowa, a nawet wejście do polityki - i to wszystko w wieku zaledwie 33 lat. Z czego wynika potrzeba tak dużej aktywności w wielu dziedzinach życia. Czy Ty „życiowe ADHD”?

W moim domu rodzinnym zawsze dużo się działo, dlatego życiowej aktywności nauczyłem się od rodziców. Mój tata jest pastorem i muzykiem, a mama nauczycielką. Rodzice od zawsze brali udział w wielu projektach, przede wszystkim kościelnych. Tam rodziło się i akumulowało życie społeczne. Kiedy byłem dzieckiem, rodzice zaczęli organizować koncerty w Teatrze Wielkim w ramach wsparcia Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na tych koncertach bywała wówczas śmietanka łódzian. I wielkie gwiazdy, m.in. Zbigniew Wodecki i Krzysztof Krawczyk. Przyjechał nawet sam Jerzy Owsiak. Dochód z koncertu przeznaczany był na pomoc szpitalom. Pamiętam, jak wtedy pojawiały się w gazetach tytuły, tj. „Pastor Karauda ratuje szpital Korczaka.” Choć te nagłówki były oczywiście trochę przesadne, to wiedziałem, że robimy coś dobrego. I przez to wychowanie w domu, w którym cały czas się coś organizuje i coś robi, sam dziś staram się działać i pomagać.

Teraz kontynuuję dzieło rodziców i też organizuję koncerty „WOŚP-owe” z wielkim wsparciem łódzkich Przyjaciół w Klubie Wytwórnia. W zeszłym roku wypełniliśmy tę niemałą halę w pełni, liczę, że i tym razem tak będzie. Proszę już dziś zapisać sobie datę: 14 stycznia, godz. 19, również Klub Wytwórnia. Swój udział potwierdzili już: Mrozu, Kasia Popowska, Big Band Fabryka Wełny. Wstęp jest wolny, ale liczymy na hojne datki do puszek Orkiestry.

Z czego wynika tak mocna chęć pomocy innym?

Moje duchowe przekonanie to to, że mam do spłacenia dług wobec Pana Boga i wobec ludzi. Kiedy byłem małym dzieckiem, ciężko chorowałem. Dwa lata z przerwami spędziłem w szpitalu na Spornej, na dziecięcej pulmonologii, z powodu nawracających infekcji układu oddechowego. Z czasem zdiagnozowano u mnie toksokarozę, egzotyczną i mało znaną wówczas chorobę. Najprawdopodobniej zaraziłem się od taty, który wrócił z podróży służbowej z Australii. Ciężko znosiłem infekcję i podczas pobytu w szpitalu nastąpił moment krytyczny – lekarze poinformowali moją mamę, że jestem na granicy życia i śmierci i nie wiadomo, czy wyzdrowieję. Ze szpitalnego pokoju obserwowałem dzieci,

które bawiły się na podwórku i zapytałem mamę, czy jeszcze kiedyś też będę mógł się pobawić. Mama się popłakała i powiedziała, że jest w niebie największy lekarz i żeby się do niego pomodlić. To była moja pierwsza modlitwa w życiu. To, co jest zaskakujące i piękne w tej historii, to fakt, że następnego dnia czułem się trochę lepiej, następnego lepiej. Po paru dniach wypisali mnie ze szpitala i nigdy już tam nie wróciłem. Podczas pandemii COVID miałem wykonaną tomografię komputerową klatki piersiowej, z której wynika, że nie mam żadnych pozapalnych zmian w płucach. Po chorobie nie ma dziś śladu.

Dziś sam jesteś pulmonologiem i pomagasz pacjentom zmagającym się z chorobami płuc, w tym COVID.

Logika podpowiadałaby, że wychowywałem się z myślą, że zostanę kiedyś pulmonologiem, a ten pomysł przyszedł stosunkowo późno. Przez długi czas chciałem być aktorem, później pastorem. Mój dziadek i ojciec są pastorami, więc mamy w rodzinie piękne tradycje. Ale trzecią drogą był zawód lekarza. Pamiętam dokładnie, kiedy podjąłem tę decyzję. Pewnego popołudnia obejrzałem w telewizji „Ostry dyżur”, najpierw jeden, a potem kolejne odcinki. Wówczas olśniło mnie, że chcę wybrać ten zawód. Zawsze kierowałem się w życiu przeczuciami i wtedy czułem, że to jest droga dla mnie. Nie miałem jednak żadnych wzorców lekarskich w rodzinie, dlatego postawiłem przez sobą i Panem Bogiem taki układ – jak nie dostanę się na medycynę, to zostanę pastorem. No i dostałem się. Skończyłem studia i pojawiło się pytanie, co robić dalej. Przez część studiów przyuczałem się do chirurgii plastycznej, ale w pewnym momencie powiedziałem sobie, że to nie dla mnie. Mimo perspektywy dużych zarobków, nie czułem tego. W ostatniej chwili zdecydowałem się na pulmonologię, bo na tym stażu czułem się najlepiej. Miałem dużo do nadrobienia jako przyszły internista. Później wybuchła pandemia COVID-19, a więc pandemia chorób płuc. Byłem więc w idealnym miejscu, żeby pomagać.

Byłeś jednym z bohaterów pandemii COVID-19 w Łodzi.

Pracowałem wśród bohaterów. W Barlickim był duży oddział COVID-owy. Tej postawy uczyłem się od starszych kolegów, którzy mimo istotnych chorób współistniejących decydowali się na pomoc pacjentom z COVID-19. Później część z tych lekarzy stawała się pacjentami. To był trudny czas i było w nim wielu bohaterów.

Za postawę podczas pandemii COVID otrzymałeś z rąk prezydent Hanny Zdanowskiej, odznakę „Za zasługi dla miasta Łodzi”. Jesteś lokalnym patriotą?

Tak, kocham Łódź. Tu się urodziłem i jestem bardzo związany z tym miejscem. To wyróżnienie było bardzo miłe i pozwala mi dziś skuteczniej czynić dobro. Dzięki tym

honorom mogę łatwiej docierać do ludzi, którzy mają większy wpływ na rzeczywistość.

Mocno zaangażowałeś się też w działalność samorządu lekarskiego i OZZL, zwłaszcza Porozumienia Rezydentów. Jak włączyłeś się w struktury?

Kiedy zaczęły się protesty rezydentów, byłem na obowiązkowym szkoleniu w Lublinie. W przerwie czytałem, że w Warszawie młodzi ludzie protestują. Nagle poczułem, że trzeba się przyłączyć. Nie byłem przygotowany, ale prosto z Lublina pojechałem do Warszawy. Dotarłem do szpitala i usiadłem na korytarzu, a tam nie było śladu protestu. Okazało się, że został on zawieszony na kilka godzin na czas rozmów lekarzy rezydentów z premier Beatą Szydło. Negocjacje nie przyniosły jednak efektu i protest został wznowiony. W ciągu pół godziny na korytarzu pojawiło się kilkudziesięciu młodych ludzi z transparentami. Zapytałem, kto tu szefuje i oznajmiłem, że chcę się przyłączyć. Wtedy zaczęła się moja przygoda z mediami. Nie zabiegałem o uwagę dziennikarzy, ale szczerze opowiadałem o pracy rezydenta z własnych doświadczeń. Tą szczerością człowieka, który nie zna dobrze systemu, zaskarbiłem sobie uwagę ludzi. Zaczęto mnie zapraszać do mediów, gdzie mogłem w imieniu wszystkich rezydentów, wytykać błędy i przedstawiać propozycje zmian.

Nie bałeś się wychylać? Krytykować władzy?

Aktywność zawsze jest okupiona ryzykiem. W moim życiu zdarzało się, że wraz dobrymi rzeczami, idą w parze problemy. Zdarzyło mi się strzelić gafę, wylądować na tzw. dywaniku, ale zawsze też znajdowałem dużą życzliwość w oczach dyrekcji szpitala. Miałem poczucie, że strach nie powinien nas powstrzymywać przed robieniem rzeczy, w które wierzymy. Zawsze starałem się być jednak sprawiedliwy, ale nie agresywny w swoich wypowiedziach.

Potrafiś o rzeczach trudnych mówić prostym językiem. Tak było podczas pandemii, kiedy stałeś się promotorem profilaktyki i szczepień ochronnych.

W kontekście pandemii trzeba było mówić jak najprostszym językiem, dzięki któremu ludzie będą w stanie chronić swoje życie i zdrowie. Mówiłem szczerze o swoich doświadczeniach w pracy na oddziale COVID-owym. Jako lekarze chcieliśmy pozyskać serca ludzi do idei szczepień.

Ta aktywność przysporzyła tobie też wielu hejterów. Jak sobie z tym radziłeś?

Na szczęście dłużej i chętniej wspominamy pozytywy, a nie negatywy. W czasie pandemii byłem jednak w oku cyklonu i zmagalem się z hejtem ze strony przeciwników szczepień. Przyznano mi wówczas nawet policyjną ochronę. To był trudny czas, ale te sytuacje nie

zniechęciły mnie do działania. Byłem lekarzem na froncie i czułem, że powinienem dbać, żeby pacjenci chronili swoje zdrowie i życie.

Rozmawialiśmy już o twojej pracy w szpitalu, zaangażowaniu społecznym, ale niedawno pojawiłeś się również w polityce. Publicznie poparłeś kandydaturę Pawła Bliźniuka jako posła na SEJM i wystąpiłeś w jego spocie wyborczym. Ciągnie cię do polityki?

Chciałem po prostu wesprzeć Pawła Bliźniuka, który zrobił tak wiele dla naszego miasta, a nie zawsze było o nim głośno. Pracował nad programem Miasta Kamienic, Budżetem Obywatelskim, programem *in vitro* w Łodzi. Moje serce zdecydowanie jest po stronie europejskiej i tolerancyjnej i chciałem to powiedzieć głośno. Opowiedzenie się publicznie po jednej stronie niesie jednak ze sobą konsekwencje – przestano mnie na przykład zapraszać do prawicowych programów. W tej sytuacji przypominają mi się słowa Winstona Churchilla, na pytanie – czy masz wrogów – odpowiedział – dobrze, to znaczy, że chociaż raz w życiu o coś walczyłeś.

Na Facebooku w zdjęciu w tle masz wielki napis „How can I help?”. Czy to twoje motto?

Zdecydowanie tak. Jest podkradzione z serialu „New Amsterdam”, gdzie główną postacią jest Max Goodwin, a mnie się marzy świat Maxa Goodwina. Chciałbym być takim człowiekiem i takim lekarzem, który jest zaangażowany w każdego człowieka. To dla mnie wyznacznik Chrystusa w praktyce. Polecam ten serial. Byłbym szczęśliwy, będąc od dwóch miesięcy mężem, żeby stawać się jeszcze lepszym człowiekiem.

Gratuluję. Czy teraz to właśnie miłość daje tobie siłę do działania?

Żona jest moim ogromnym oparciem. Poznaliśmy się w chorych czasach, w pandemii COVID-19. Mogę powiedzieć z pełną odpowiedzialnością, bez kurtuazji, że żona jest lepsza niż ja. Uczę się dobra i jej postawy. Znalazłem kogoś, kto rozumie mnie od strony serca, od strony najgłębszych pragnień. W mojej misji społecznej już nigdy nie będę samotny. Wiem, że jeśli kiedykolwiek zabraknie mi sił, to ona będzie mi skrzydła podtrzymywać.

Rozmawiała Joanna Barczykowska

Panaceum 12/2023